

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 GR.**

Nr. 27. (316). 5. VII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



„Tenor-mucha”...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Gdzie jeszcze?

Spiewał już wszędzie Jan Kiepura
i wszędzie mu krzyczeli: hurra!
Spiewał w teatrze i na aucie
spiewał w operze i na raucie,
spiewał w dziedzińcu na Wawelu,
i na ulicy i z hotelu.
Lecz zapytanie to się przedzie:
gdzie Janek jeszcze śpiewać będzie?
Ktoś proponuje bardzo dumnie:
Na zygmontowskiej niech kolumnie
stanie i nad stolicą ciszą
śpiewa — a wszyscy go usłyszą!
To mało — inny ktoś odpowie —
niechaj go większe słyższy mrowie!
niech w miastach słyższy go i chatach!
w aeroplanie niech przelata
nad Polską! Gdy śpiew stamtąd spłytnie,
w całej usłyższy go krainie!
Ja proponuję coś lepszego —
jeśli to spełni, twierdzą, że go
usłyższy wszyscy: do gondoli
balonu wejdzie i pozwoli
lecieć mu w górę, ciągle w górę,
do stratosfery aż doleci —
stamtąd zaśpiewa! I Kiepura
usłyższy wtedy w całym świecie!!!

I. T O L D.

Z „Dni Krakowa”.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Moja pani...
— No, powiedz pani...
— I ktoby to pomyślał?
— I niema na to a p e l a c j i?!...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

NOWY PREMIER

W sejmie panuje wielkie podniecenie. Niebawem ma stanąć przed jego obliczem nowy, młody premier. W kularach panuje gorączkowe podniecenie. Instaluje się głośniki radjowe. Technicy badają akustykę sali. W pewnym momencie wpada na salę jeden z sekretarzy.

— Mistrz... to jest chciałem powiedzieć, pan premier pyta się, kto będzie akompanjował?

Postowie spojrzeli po sobie. Było paru parlamentarzystów dawnej szkoły, więc zgłosili się na ochotnika

— My będziemy akompanjować — świetnie walimy w pulpity...

Wreszcie na estradzie ukazał się dawno oczekiwany premier. Rozległy się huczne brawa. Posypały się bukiety kwiatów. Młody premier kłaniał się i posyłał postom całusy.

Postowie byli wzruszeni.

— Co za zmiana kierunku rządów, nie tylko, że sam nie każe się całować, ale jeszcze posyła całusy!

Sejm: był wniebowzięty. Młody premier uśmiechnął się i huknął.

— No, panowie, co mam dziś zaśpiewać?...

Postowie i ministrowie powstali z miejsc.

— „Rycerskość wieśniacza” — wołał jeden z postów, który brał niedawno udział w uroczystości ku czci wójta Pyrza

— „Legendę Bałtyku” — prosił komisarz Gdyni.

— Proszę zaśpiewać swoje zeznanie podatkowe — huknął wicepremier Kwiatkowski.

— Pokaż im „Fausta” — domagał się minister spraw zagranicznych.

Mistrz skinął ręką.

— Sam nie wiem, co mam śpiewać

— Proszę śpiewać: „O cześć wam panowie magnaci!” — domagał się ks. Radziwiłł.

Mistrz uklonił się księciu i powiedział:

— Dla pana zaśpiewam „Ja mam „Czas”, ja poczekam“...

Na to wicepremier Kwiatkowski:

— Mowy niema o czekaniu... Tu nie jest żadna „garden-party” — żaden koncert ogródkowy, tu się mówi bez ogródek.

Mistrz rozłożył bezradnie ręce.

— Panowie nie możecie się pogodzić. Może zaśpiewać wam „Kocham wszystkie kobiety“...

Postanka Prystorowa powstała z miejsca i zawołała:

— W tym człowieku mogłabym się zakochać na zabój...

— Na ubój — dodał ktoś grzecznie.
Nastrój stawał się coraz gorętszy. Mistrza nie dopuszczano do głosu. Wreszcie zdenerwował się i krzyknął:

— Przepraszam państwa, czy ja mam głos, czy ja nie mam głosu..

Na to wstał przedstawiciel urzędu badania konjunktury i zażądał kategorycznie „Cyganerji”. Mistrz wzruszył ramionami. Jeden z obecnych emerytowanych wyższych sędziów począł gwałtownie domagać się — naddatków...

— Ależ panie prezesie — zawołał mistrz — takie zachowanie się — to wandalizm.

Prezes zmilkł. Mistrz jednak nie mógł w dalszym ciągu dojść do głosu.

— Panowie, na jaką nutę mam śpiewać?!

— Niech pan zaśpiewa: „Co użyjem to dla nas!“

— Prosimy o „Straszny dwór“ w Chorowicach — wołali sympatycy stronnictwa narodowego.

Na to wystąpił przedstawiciel konserwatystów

— Proponuję, aby mistrz zaśpiewał pieśń: „Nie damy ziemi...“.

Mistrz zastanowił się.

— A jakie są dalsze słowa?

— No, „nie damy ziemi chłopom“....

— Prosimy o czerwony sztandar...

— Nie, o zielony sztandar...

O koloraturze już ja zadecyduje...

W tym momencie wszedł na salę komisarz policji. Zameldował premierowi:

— Panie premierze, przed gmachem sejmku zebrał się olbrzymi tłum. Gazy łzawiące nie pomogły, sikawki nie pomogły, prosimy o rozkazy...

Na to premier huknął:

— Ja im zaśpiewam!

Wyszedł na balkon sejmowy i zaśpiewał:

„Czas do domu, czas — już wzywają nas“...

I tłum się rozszedł. Premier wrócił na salę — spojrzął na postów i ministrów i powiedział:

— Słowa tej piosenki odnoszą się też i do panów.

I nareszcie zapanował spokój.

Z kosza redakcyjnego.

— To było „pyszne”, mówią ludowcy o uroczystościach *pyrzowych*.

* * *

Podobno naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa lwowskiego ustawicznie żegna się i mówi: „A Pysz, a Pysz...”.

* * *

Wyjątek z komunikatu oficjalnego o uroczystościach ku czci wójta Pyrza:

„Następnie szedł pochód chłopów, który wznosił gromkie okrzyki na cześć Polaków z zagranicy!”

* * *

Podobno inspektor sił zbrojnych po otrzymaniu rezolucji stronnictwa ludowego miał powiedzieć:

— A jednak ci chłopie to rezolutny naród.

* * *

— Czas to pieniądz! — powiedział podobno sen. Radziwiłł, płacąc zaległe podatki za „Czas”.

* * *

Kanikularna rozrywka na święto morza: *wąź morski*...

* * *

Nie dziwnego, że nasza *konserwa* sprawia sporo kłopotu, skoro jest z *Nieświeża*...

* * *

Tak wiele osób klepie u nas biedę, że jest ona poprostu zbyt oklepana...

* * *

Ad Hofmokl: żydów i chłopów karze się za Przytyk, a adwokatów — za przytyki...

* * *

Ad Bereza: Rząd wie nie tylko co w trawie, ale nawet co w *Mchu* piszczy...

* * *

Podobno poseł Mackiewicz na wiadomość o wystąpieniu wicepremiera Kwiatkowskiego w sprawie nieuregulowanych podatków, miał powiedzieć:

— Co z tego, że rząd nie dostaje od mnie pieniędzy, ma za to moje „słowo”.

Pieśń bez słów — oburzenia!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Zmodernizowane tango lyczakowskie.

„Złodziej na złodzieju, na złodzieju złodziej — a na tym złodzieju jeszcze jeden złodziej”...

Sankcje negusa!

Rys. J. Bickels, Lwów



— Jeżeli Liga uzna aneksję mojej ojczyzny, to... to... Abisynja wystąpi z Ligi Narodów!...

Nowa piosenka ludowa w ziemi tarnowskiej:

„Wanda siedzi w naszej ziemi...”

* * *

O pewnym prokuratorze mówią:

— To bardzo zasłużony człowiek. On sypał drugi kopiec Wandy.

* * *

Skutki upałów w Senacie — zepsuł się zapas *konserw*.

* * *

Pewien związek w Gdyni wysłał do Warszawy depezę: „W Gdyni nie wszystko jest w porządku”. Otrzymuje jednak odpowiedź: „No to co? U nas też!”

* * *

Podobno podczas owacji dla Kiepury na Wawelu, Komitet Budowy Muzeum Narodowego śpiewał: „Sto lat! Sto lat! niech daje nam”!

* * *

Haile Selassie waha się przed wejściem na salę obrad Ligi Narodów.

— Niech pan wejdzie! — zachęca go któryś z dyplomatów. — Proszę się nie obawiać — korona panu z głowy nie spadnie!

Po bajecznym występie Jana Kiepury na dworcu kolejowym w Krakowie, gdzie śpiewał arję ze „Strasznego dworca” wraca pewne rozentuzjasmowane towarzystwo.

— Powiadam wam, ale ten Kiepura ma głos — a przytem jaki miły i jak świetnie umie dobierać repertuar. Przecież ten pomysł zaśpiewania arji ze „Strasznego dworca” na dworcu, był znakomity i na miejscu!.. Wyobrażam sobie, co by zaśpiewał Kiepura, gdyby zjawił się przed „Pałacem Prasy” — mówi jeden z miłośników Kiepury — napewno zaśpiewałby: „Ja kocham cię”. Albo gdyby auto jego zatrzymało się przed sądem apelacyjnym... Mogę założyć się, że platynowy mistrz zaśpiewałby arję... z „Poławiaczy pereł”.

PO KONCERCIE KIEPURY NA WAWELU.

Do dyrekcji Polskiego Radja przychodził młodzieniec.

— Chciałbym wystąpić z recitalem śpiewaczym

— Pan jest tenorem?

— Nie — ale jestem *chłopcem* ze Sosnowca...

Ostrożność nie zawadzi...

Jestem lojalnym obywatelem,
 płacę zadużo, żądam niewiele
 i zawsze pragnę iść dobrym śladem
 za jakimś zgóry danym przykładem.
 Tak więc, gdym dostał dziś zaproszenie
 od pana Iksa, którego cenię,
 zanim poszedłem tam na kolację,
 zrobiłem małą inwigilację
 oraz wywiadzik w Izbie, w Urzędzie,
 w Zarządzie, w Związku — poprostu wszędzie:
 czy pan Iks spłaca wszystkie podatki?
 gdzie jego żona kupuje kwiatki?
 co robił w roku wybuchu wojny?
 czy jest cnotliwy? czy bogobojny?
 dlaczego włosy czesze do góry?
 czy woli kompot, czy konfitury?
 jak się wyraża o polskich drogach?
 bucików który numer na nogach?
 czy kicha głośno? czy krzyczy hurra?
 czy mu podoba się Jan Kiepura?
 czy woli kotlet czy sztukę z kością?
 czy radio czasem zamyka z złością?
 czy oddał swoje dewizy wszystkie,
 nawet z zegarka złotą dewizkę?
 czy subskrybował i jeszcze będzie
 subskrybującym zawsze i wszędzie?
 czy stoi frontem do morza stale?
 frontem do frontu czy tkwi wytrwale?
 czy czasem blednie, czy się rumieni?
 czy w lecie jeździ on do Myślenic?
 czy ma maturę? czy ma ordery?
 czy mówi „psiakrew“ i „do cholery“?
 I — cóż powiecie! Ja miałem rację,
 by z miejsca nie wpaść doń na kolację!
 I nie poszedłem do Iksa, bratku,
 bo nie zapłacił od psa podatku!!!

WITEK.

POJEDYNEK.

Gruby pan huknął chudego pana w twarz.
 — Pan mnie spotwarzył! — syknął chudy — jutro przyślę panu sekundantów.
 Gruby wzruszył ramionami.
 — Może mi pan przysłać, co pan chce! Choćby i paczkę żywnościową!
 Nazajutrz do grubego przyszli dwaj panowie, ubrani czarno na białem.
 — Pan obraził naszego klienta!
 Gruby odparł sarkastycznie:
 — Panowie wyglądają, jak przedstawiciele zakładu pogrzebowego, więc szanowny klient jest chyba nieboszczykiem?...
 Poczem omówiony został planik pojedynku.
 Nazajutrz w lasku podmiejskim ukazały się czarne sylwetki kilku panów.
 — Panowie, stańcie na mecie!
 — Najpierw trzeba obejrzeć broń! — denerwował się chudy.
 — Ja mam kawaleryjską szablę! — oznajmił grubas,
 — A ja mam sześciostrzałowy browning! — zawołał chudy.
 — To jest lipa! Widocznie sekundanci coś pokęcili! — irytował się grubas.
 — Więc jak zrobimy? Przecież pojedynek musi się dziś odbyć, bo jutro mam imieniny — rzekł chudy.
 — Panowie, jest tylko jedna rada! Niech chudy pan odda grubemu ten policzek, który wziął do siebie! Czy pan się zgadza?
 — Niech będzie... — mruknął gruby.
 Chudy zamierzył się i trzasnął grubego.

— O przepraszam! — zawołali sekundanci grubasa. — Za mocno! Niech mu pan wyda resztę!
 Teraz gruby uderzył chudego.
 Chudy uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.
 — W porządeczku! No, do miłego zobaczenia, kochany panie!
 I obaj džentelmeni rozeszli się z miłym przeświadczeniem że honor ich jest ocalony. Beski.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Bodajś pękl! — syknął aeronauta, gdy balon urwał się z uwięzi.

— Roboty do licha! — mruknął wynalazca, niszcząc swych robotów.

— To jest granda! — objaśnił przewodnik, pokazując pałac granda hiszpańskiego.

— Bić mi się chce! — westchnął młody narodowiec.

— Rośnie w oczach! — martwił się pan, który miał powiększający się jęczmień.

— Niema rady! — rzekł minister, rozwiązując radę miejską. Bogdan.

Poranek kajakowców.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Może i teraz będziesz się sprzeczała, że to jest Puszcza Kampinowska!...

Z uroczystości „Święta Morza”.

Rys. Wik, Warszawa



— Zapomniałeś wywiesić flagę abisyńską.
 — Naumyślnie nie wywiesiłem — nie chcę spowodować konfliktu dyplomatycznego z Mussolinim!...

NA SZKOCKA NUTE.

Tom Mac Tawish przyszedł do ogrodnika:
 — Chciałbym kupić ogórek...
 Ogrodnik zaprowadził go do grządek z ogórkami i wskazując na wspaniały półmetrowy okaz, powiedział:
 — To najpiękniejsza sztuka, jaką mam w swym ogrodzie! Kosztuje pięć pensów.
 — Za drogo! — skrzywił się Szkot. — Może pan ma za pół pensa?
 Leceważącym ruchem ogrodnik pokazał mu mikroskopijny dwucentymetrowy ogóreczek.
 — Ten mogę panu oddać za pensa!
 — Dobrze wezmę go — oświadczył Mac Tawish z zadowoleniem. — Oto pieniądze. Ale niech go pan nie ścina. Przyjdę po niego za dwa miesiące, gdy będzie taki duży, jak tamten!
 (1).

POŻADANY GOŚĆ.

— Mamusiu, pójdę dzisiaj do Micia! Tak mnie serdecznie zapraszał!
 — Mój kochany, nie lubię tego, gdy chodzisz do kolegów, nie zapraszany przez rodziców — mówi matka. Lecz Karolek poszedł mimo tego. Gdy wraca wita go matka z zapytaniem:
 — No i jakżeż Karolku, przyjęli cię serdecznie?
 — Bardzo serdecznie! Sama matka Micia otworzyła mi drzwi i zawołała: „Tylko ciebie nam dzisiaj brakowało!”.

SUROWY SZEFUNIO.

— Panie szefie, chciałbym prosić o 300 złotych. Żona wyjeżdża na miesiąc na letnisko.
 — Ho, ho! Za wielkie pan ma wymagania! I 300 złotych i miesiąc bez żony!!

Koncert Kiepurzy.

Rys. Charlie, Kraków



Zabezpieczenie przed zbyt gwałtownymi owacjami ze strony publiczności...

W WAGONIE SYPIALNYM.

— Panie, nie chrap pan tak przeraźliwie! — oburza się pasażer na górnym łóżku.
— Ależ ja wcale nie chrapię — odpowiada pasażer na dolnym.
— Przecież słyszę na własne uszy.
— Przykro mi, że taki stary człowiek jest taki naiwny i wszystkiemu wierzy, co tylko usłyszy!

SKOMPLIKOWANY ROZKŁAD JAZDY.

— Proszę pana — mówi pasażer do naczelnika w Gęsim Dole — więc pociąg już odjechał?
— Tak jest. Pociąg odjeżdża teraz wcześniej. Dawniej odjeżdżał później, ale później będzie znowu odjeżdżał wcześniej.

OBAWY SIOSTRZEŃCA.

— No i cóż, Jurku — mówi wujaszek Tadzio do swego małego siostrzeńca — czy wyjechałbyś ze mną nad morze?
— Chętnie wujaszku, ale troszkę się boję jechać z tobą koleją.
— No, no, a to dlaczego?
— Bo tatuś zawsze mówi, że ty jesteś bliski wykołajenia...

ZA CO LUDZI ARESZTUJĄ...

— Antek, za co cię aresztowali?
— Za to, że jechałem taksówką zapredko. A ciębie?
— Za to, że jechałem moim wozem z nadto powoli.
— Ależ człowieku, przecież zbyt powolna jazda nie jest karalna!
— No tak, ale jechałem z nadto powoli autem... kradzionem!

MIGAWKI AKTUALNE.

„Święto Morza“. W całym kraju odbywają się uroczystości, defilady, akademje i bankiety. W Gdyni nad morzem istne morze głów. W całej Polsce urządzone są składki na F. O. M.

Komitet Ligi Morskiej i Kolonjalnej zwraca się do jednego z bogatych finansistów z prośbą o ofiarę na F. O. M. Wybitny finansista odpowiada:

— Pieniądzy nie dam, ale za to mogę wam zaśpiewać...

— Jakto zaśpiewać??

— Zgodzę się wystąpić w dwu koncertach na rzecz Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Wolno Kiepurze — wolno i mnie...

* * *

Do urzędu podatkowego w Warszawie wchodzi b. premier Kozłowski.

— Chciałbym uregulować swoje zaległości podatkowe — oświadcza urzędnikowi.

Urzędnik podaje b. premierowi sumę zaległych podatków. Prof. Kozłowski płaci i wychodzi.

Po chwili nowy gość — książe Radziwiłł.

— Chcę wyrównać moje zaległe podatki.

Urzędnik oblicza i wymienia sumę należności. Książę płaci bez szemrania. — Wchodzi płk. Sławek:

— Proszę mi podać sumę moich zaległych podatków. Chcę płacić!

Zdumiony urzędnik wymienia cyfrę. Pułk. Sławek płaci. Tymczasem wchodzi pułkownik Koc i kilkunastu innych pułkowników. Wszyscy chcą wyrównywać zaległe podatki. Biedny urzędnik przestaje nad sobą panować i woła:

— Na miłość boską! Co się dzieje!? Co to ma znaczyć!... Dlaczego panowie płacicie wszystkie swoje zaległe podatki!?!

— Dlatego, że minister Kwiatkowski powiedział: Naprzód płacicie podatki a potem krytykujecie!...

Felix Zandler.

Minister skarbu na Garden-Party.

Rys. Charlie, Kraków



— A pan minister co pozwoli?

Min. Kwiatkowski: — Proszę o dowód zapłacenia podatków!...

Gdzie jest pan starosta?

Przed biurami starostwa zatrzymał się samochód. Z auta wyszedł autoportret pana premiera. Był to bowiem w samej rzeczy pan premier!

Zakołatał do drzwi. Były zamknięte w sobie.

Po kwadransie głos, jaki zwykle oddaje się na jedynekę, zapytał:

— A kto tam?

— Swój!

— Co za swój?

— Swój do swego po swoje! Dlaczego biuro zamknięte na trzy spusty?

— Bo do trzech razy sztuka! — odparł dowcipnie woźny.

— Owszem. Chciałem otworzyć sklepik z owocami, ale nie mam pieniędzy! — dowcipkował funkcjonariusz.

— Jestem premierem! — ryknął oburzony gość.

— A, to inna para śniegowców! Już się otwiera...

Zgrzytnęły rygle. Premier zgrzytnął zębami.

— Gdzie urzędnicy?

— Oho, przecież dopiero dziesiąta. O tej porze przewracają się dopiero na drugi bok!

— Ja ich zredukuję, jak ułamek zwyczajny! — zawołał premier i huknął pięścią w stół, aż się nożyce odezwały.

— Dlaczego nie posprzątało? Niech pan zabierze się do sprzątania, czystkę zrobię ja sam! — rozkazał generał.

Potem usiadł na stołku, którego jednak nie podstawił mu żaden z przeciwników politycznych.

— A to skandal! Wytoczę im sławojnę!

Po chwili ukazał się we drzwiach tegi jegomości. Czoło miał złane potem, ale i przedtem był bardzo zmęczony.

— To dopiero teraz się przychodzi?? — rzucił ponuro premier.

Grubas zaczął się mieszać, jak kompot z rozmaitych owoców.

— Przepraszam, ale doprawdy...

— Spało się, co? Co się panu śniło, ha?

Tłuszcioch ożywił się.

— Miałem znamienny sen, proszę pana! Może mi pan wyjaśni... Śniło mi się, że zlatywałem ze schodów... I co gorsze, że każda kondygnacja miała 13 schodów... 13 — uważa pan??

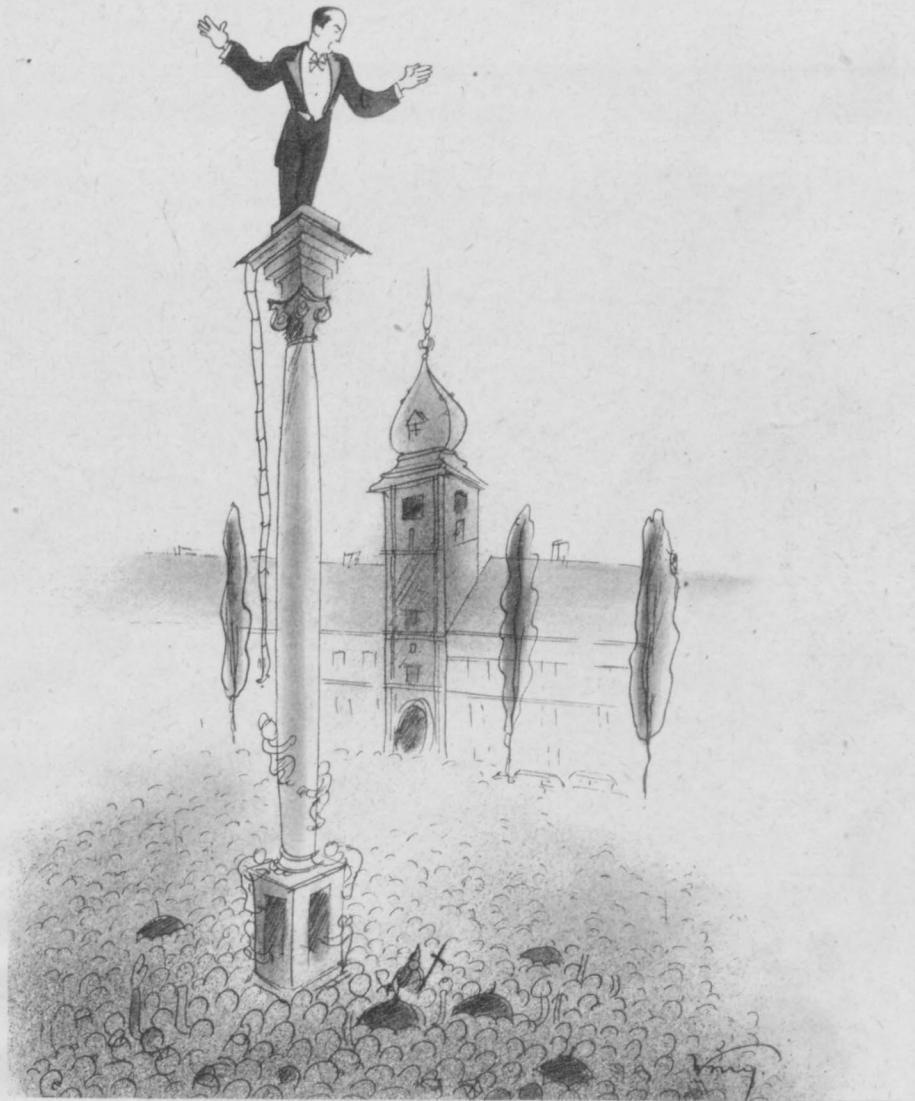
Pan premier zaśmiał się angielsko gorzko.

— To się zaraz panu wyśni... Będzie pan zlatywał ze schodów, jak anioł!

Kiepura w Warszawie.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Kiepura: — Co mam jeszcze zaśpiewać?

Publiczność: — „Wołga - Wołga“! ..., „Wieczernyj zwon“!...

Ze „Święta Morza”

(autentyczne).

Rys. Beata Stuszkiewiczówna, Gdynia



— A więc to jest morze! A ja sobie wyobrażałam, że jest daleko większe...

— Jakto, nic nie rozumiem!

— Proszę pana, to się musi skończyć! Przychodzę, czekam, a pan śpi sobie i ogląda idjotyczne sny!! Teraz pan będzie mógł spać do drugiej po południu!!

— Jakto?...

— Wysyłam pana na trawkę!!

— Ależ — —

— Dość! Mógłbym pana wyrzucić bez odszkodowania... Z urzędnikami tak postępuję. Ale słyszałem, że pan ma liczną rodzinę, teściową i inne troski... Wobec tego dostanie pan trzymiesięczne odszkodowanie. Zaraz sprawdzę, ile pan zarabia? Aha! Tyle... Więc trzy razy hm... tyle, to będzie... Proszę, oto pieniądze!

— Jakto? To dla mnie??

— Tak! Dostaje pan od Rządu po raz ostatni! A teraz — żegnam! Wstydziłby się pan!

— Dziękuję bardzo, moje najniższe uszanowanie!

— Świadczenia niech pan lepiej nie bierze, bo i tak byłoby ohydne... O jedenastej do starostwa!!! No, idź pan już!

— Szanowanie...

Pan premier skrzywił się z niesmakiem.

— Pfe! Co za człowiek... Woźny, hej woźny!

— Słucham pana premiera?

— Wyrzuciłem tego łajdaka! Już tu nigdy nie przyjdzie!

Woźny klasnął w dłonie.

— A to byczo! Przynajmniej nie będzie już zawracał głowy panu staroście! Od pół roku pętał się ten tłuszcioch o dowód osobisty... Już nam bokiem wyłazi, ale niestety — drzwiami wlaź!

Premier osłupiał.

— Cooo?? To nie był starosta??!!

BOGDAN BRZEZIŃSKI.



U LEKARZA.

— Radziłbym panu, panie Geizgeld wysłać żonę na kurację tuczącą.

— Panie doktorze, ona jest sobie taka szczupluteńka, taka delikatna, to jak ona będzie biedaczka mogła dźwigać jeszcze parę kilo?

WODOWSTRET.

— Słyszałaś? Tadzio mówił, że wyjeżdża do jakiejś miejscowości, położonej 1500 m. nad poziomem morza.

— Tak wysoko? Pewno boi się wody. On zawsze mówił, że morza nie cierpi.

W sezonie kanikularnym.

Rys. Charlie, Kraków



— Goście nadjeżdżają, a nasz wąż morski jeszcze nie jest gotów!..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.